



W tym numerze:

Chronologia dziejów	1
Elżbieta Starostecka zachwyciła w Zamku Książ	1
Prawdziwa historia wieży kościoła św. Franciszka	2
Montaż płaskorzeźby	5
Jubileuszowa publikacja ...	5

Nr 8 (261) sierpień 2019

Chronologia dziejów

Rozpoczęto stałą sprzedaż bawełnianych koszulek i ekologicznych toreb z nadrukami promującymi nasze miasto.



W sobotę i niedzielę (27, 28 lipca) w Cieszowie stanęło obozowisko rycerskie. Na wszystkich przybywających czekały atrakcje przygotowane przez męźnych wojów i delikatne białogłowy. Podczas warsztatów rzemieślniczych, uczestnicy mogli się dowiedzieć m.in. jak wyplatać kosze, tkąć, czy lepić garnki. Wszyscy goście mogli też poczuć ducha rywalizacji podczas turnieju łuczniczego oraz biegu dam i rycerzy. Zwieńczeniem pierwszego dnia imprezy była widowiskowa inscenizacja bitwy o Zamek Cisy.

Ponadto w programie zaplanowano turniej bojo- wy, Sąd Czarownic, a także liczne gry i zabawy plebejskie dla najmłodszych. Organizatorem było Bractwo Rycerskie Księcia Bolka oraz Bractwo Rycerskie Grodu Chojnow.

13 sierpnia, około godziny 18.00., podczas przyziemienia na gminnym lotnisku w Świebodzicach, uległa uszkodzeniu Cessna 172 należąca do Szkoły Lotniczej w Kamieniu Śląskim (koło Opola). Nikomu nic się nie stało.

Wiadomości z Zamku Książ

Elżbieta Starostecka zachwyciła w Zamku Książ

Legenda polskiego kina, Elżbieta Starostecka, spotkała się w Zamku Książ z grupą prawie trzystu wielbicieli, po projekcji odrestaurowanej cyfrowo „Trędowatej”. Uwielbiana aktorka kilku pokoleń Polaków, która bardzo rzadko pokazuje się publicznie, zrobiła wyjątek dla Zamku Książ.

Mimo ograniczonej liczby miejsc, do Sali Balo- wej Książa przybyły tłumy wielbicieli talentu Elż- biety Starosteckiej. Jedyne pokazy kręconego w Książu filmu „Trędowata” Jerzego Hoffmana odbył się z inicjatywy Zamku Książ i vice-prezydent Wałbrzy- cha Sylwii Bielawskiej.

Legendarna gwiazda wystąpiła w głównej roli Stefanii Rudeckiej. Do Książa przyjechała z mężem, słynnym kompozytorem i pianistą Włodzimierzem Korczem.

Widzowie, którzy pojawili się w Książu, mieli możliwość zobaczenia „Trędowatej” w wersji odre- staurowanej cyfrowo. Specjalnie, na jednorazowy pokaz, Zamek Książ zakupił kopię kultowego filmu od Filмотeki Narodowej. Po projekcji, podczas spo- tkania z Elżbietą Starostecką można było uzyskać autograf gwiazdy i zrobić sobie wspólną fotografię.

Zdjęcia do filmu „Trędowata” w reżyserii Jerze- go Hoffmana kręcono latem 1976 r. w Zamku Książ i w Łańcucie. Dolnośląska twierdza odgrywała na ekranie rodowe gniazdo ordynatów Michorowskich, Głębowicze.

Dla Elżbiety Starosteckiej, która wystąpiła w głównej roli nieszczęśliwej Stefanii Rudeckiej spe- cjalnie zaprojektowano piękne kostiumy z epoki. „Z

jednym z nich był pewien kłopot. W scenie na garden party, podczas którego ordynat prosi do tańca Stefcię, miałam na sobie bajkową suknię, lecz szyb-



ko musiałam przebrać się w skromny, lekko przykrótki kostium, gdyż na kolejnym ujęciu byłam jeszcze kopciuszkiem” - wspominała aktorka. Scena garden party, którą nakręcono na Tarasie Zachodnim Zamku Książ, pamiętna była jeszcze z innego powodu. W epizodycznych rólkach wystąpił w niej kwiat polskiego aktorstwa. Jak wspominał Jerzy Hoffman, zatrudnił w niej wszystkich, którzy mieli wtedy kłopoty z cenzurą i byli bez pracy, więc „trzeba było dać im zarobić”.

Maria Palichleb

Prawdziwa historia wieży kościoła św. Franciszka

Dzień 11 maja 1837 roku zapisał się w pamięci mieszkańców Świebodzic, Cierni i Pełznicy w sposób szczególny. W godzinach nocnych, gdy wszyscy byli pogrążeni w głębokim śnie – rozległ się wielki huk. Okazało się, że zawałała się wieża katolickiego kościoła św. Franciszka.

J.E. F. Würffel tak opisał to wydarzenie: „11 maja [1837] runęła wieża kościoła w Cierniach. Była ona zbudowana z dwoma prześwietleniami i pokryta miedzią. Szczęściem, że katastrofa ta zdarzyła się w nocy; gdyby nastąpiło to w dzień, a tym bardziej w czasie pogrzebu, mogłoby to spowodować wielkie nieszczęście. Tylko łaska boża sprawiła, że żaden człowiek przy tym nie ucierpiał. Dwa dzwony leżały niepoknięte na gruzowisku i one tymczasowo, zostały przeniesione na podwórze parafialne w Świebodzicach, trzeci dzwon, rozbity, znaleziono w gruzowisku i później wykorzystano z niego tylko koronę” (s.95)

Krótkiemu opisowi towarzyszy komentarz, odnoszący się do czasu katastrofy i stwierdzenia, że w dzień byłyby na pewno śmiertelne ofiary.

Po upływie wieku, od tego wydarzenia, w 1937 roku, Max Kleinwächter, przywołał je w artykule

„Zawałała się wieża kościoła”, który zaczyna opisem współczesnych mu wrażeń widokowych:

„Idąc w dół, ulicą Strzegomską, uwagę przechodnia zwraca widok kościoła, na linii granicznej Świebodzic, Pełznicy i Cierni. W budowlu tej jest charakterystyczna wyraźna dysproporcja w wysokości środkowej nawy i wieży. Ostrołukowe okna wskazują na styl gotycki, z którym nie konweniuje wygląd niskiej wieży, zakończonej zadziwiająco małą formą hełmu. Ten wyraźny dysonans architektoniczny jest konsekwencją dramatycznego wydarzenia 1837 roku. Warto oddać głos anonimowemu sprawozdawcy „Schlesischen Gebirgs – Blüthen z 1 czerwca 1837 roku, którego relację przytoczył Max Kleinwächter, zauważając, że jest ona typowa w swej formie i tonacji dla czasów, w których powstała. Wnosi ona wiele szczegółów, pominiętych przez kronikarza.

„11 maja o godzinie 3.00 w nocy nieoczekiwanie zawałała się wieża kościoła katolickiego w Pełznicy. Wznosiła się ona nad okolicznym krajobrazem od XV wieku, na wysokość ok. 48 – 57 metrów. Wieńczyły ją wypukłe, pięknie uformowane kopuły z dwoma prześwietlami. Nad połączoną kulą i chorągiewką – dominowała iglica.

Podczas przeprowadzonej renowacji w 1735 roku znaleziono w kuli wiadomość, z której wynikało, że brzmienie dzwonów powodowało „rozkołysanie górnej części wieży”, które nie zostało zauważone albo zlekceważono te symptomy, które po upływie stu lat stały się bezpośrednią przyczyną katastrofy budowlanej. Podobno tłumaczono to „złudzeniem optycznym”.

Problem ten nurtował również sprawozdawcę, który zastanawiał się nad przyczyną zawalenia się wieży. W wyniku tego zdarzenia została zniszczona tylko część muru otaczającego przykościelny cmentarz. Sam szpic leżał na kamiennym parkanie. W znanych nam relacjach, zwrócono uwagę na fakt, że dwa dzwony nie zostały uszkodzone, mimo upadku ze znacznej wysokości. Bardzo ważną informację, dotyczącą ich, odnotował P. Kerber. Większy nosił napis, upamiętniający ówczesnego fundatora i projektora kościoła: „Conrad von Hohbergk auf Fuerstenstein 1596”, a drugi: „Conrad Ernst Maximilian Comes ab Hohberg” Wśród gruzów leżał także trzeci – najmniejszy, z którego pozostała tylko korona. W tym miejscu stosownie wydaje się postawienie pytania, dlaczego nie wspomniął o istniejących inskrypcjach sprawozdawca ani kronikarz? Niecodziennie zdarza się oglądanie dzwonów na ziemi, a te leżały przez jakiś czas po wydobyciu ich z gruzowiska, a potem zostały zdeponowane na podwórzu parafialnym w Świebodzicach. Pomiął ten fakt również kronikarz, uznając napisy za oczywiste lub drugorzędne. Anonimowy autor podaje, że ocalał fragment wieży od strony wschodniej, stanowiąc zagrożenie dla bezpieczeństwa, bo mógł runąć w każdej chwili.

Określenie strony świata wskazywałoby na to, że wieża upadła na zachodnią stronę. Nie omieszkał podkreślić, że obraz zniszczenia wywołuje przygnębiające wrażenie. Zwraca także uwagę na fakt, że robotnicy, sprzątający gruz, będą pracowali w warunkach niebezpiecznych. Zapewne uległy zniszczeniu niektóre groby, które teraz będą wymagały naprawy.



Pierwszoplanowym zadaniem było uprzątnięcie terenu, segregacja zniszczonych materiałów, oddzielenie miedzi i drewna a także umożliwienie bliskim dojście do mogił. Dodatkowym źródłem niepokoju była wyraźna rysa na ścianie od strony północnej. Sprawozdawca, który odwiedził to miejsce, wkrótce po tym wydarzeniu, opisując stan bezpośrednio po katastrofie, nie mógł wiedzieć, jakie środki zaradcze podjęto, by przeciwdziałać dalszej destrukcji. Niewątpliwie musiano je zastosować, by ocalić zabytkowy obiekt sztuki sakralnej.

Informuje swoich czytelników, że przywrócenie dawnego stanu będzie bardzo pracochłonne i kosztowne. Pełcnica i Ciernie „są całkowicie ewangelickie (oprócz mieszkających tam kilku małżeństw mieszanych wyznań). Okazuje się, że w kościele św. Franciszka odbywały się tylko ceremonie pogrzebowe i doroczne odpusty w dniu święta patrona.

Czy kościół mógł nadal funkcjonować w tak ograniczonym zakresie? Czy byłoby bezpieczne nawet sporadyczne pojawianie się wiernych?

Prace porządkowe były prowadzone pod kierunkiem mistrza ciesielskiego Grethego z Cierni.

By wzmocnić ocalały fragment ściany, przykręcono do niej belki, ustawione przy murze.

Niezawodny, jako kronikarz, J. E. F. Würffel napisał: „27 maja została rozebrana [...] część ściany, która pozostała z wieży cierniowskiego kościoła po jej zawaleniu się, a która wystawała jeszcze powyżej dachu kościelnego” (s. 95).

Taka katastrofa budowlana nie była zjawiskiem codziennym, dlatego ówczesna prasa poświęciła temu wydarzeniu wiele uwagi, w różnym czasie. I tak 23 października 1838 roku *Schlesische Zeitung* poinformowała, że patron kościoła książę Hans Heinrich

X von Pless przekazał 160 talarów oraz drewno na odbudowę. Zapewne znalazło to potwierdzenie w archiwalnych księgach rachunkowych. Zbierano również datki wśród mieszkańców obu wsi. Być może i świebodzićanie zasilili ten fundusz. Na uwagę zasługuje fakt, że na odbudowę składali się nie tylko katolicy, ale także ewangelicy; świadczy to o ekumenizmie i solidarności wyznaniowej.

Rola patrona była usankcjonowana prawnie „[...] prawo patronatu (*ius Patronatus*) [jak pisze Zbigniew Baran] stanowiło zasadniczy fundament wzajemnych relacji z Kościołem/ Kościołami a rodem fundatora / dobroczyńcy świątyni [...] na którym był wzniesiony budynek świątyni”. (s. 91)

Wiązała się ona z obowiązkami względem świątyni: prowadzenia prac renowacyjnych lub odbudowy zniszczonych fragmentów, jak w opisywanym tu zawaleniu się wieży. Wynikały z niej też pewne przywileje: „prawa do posiadania własnej łoży i zasiadania w niej wraz ze swą rodziną - podczas mszy i innych nabożeństw, prawa do prezentacji swoich herbów we wnętrzu kościoła i wiecznego spoczynku we wnętrzu świątyni”. W świetle istniejących, dostępnych materiałów, wydaje się, że z żadnego z nich nie skorzystali Hochbergowie w odniesieniu do kościoła św. Franciszka.

W Kościele Pokoju w Świdnicy możemy podziwiać piękną, reprezentacyjną łożę tego rodzaju.

Jego przedstawiciele spoczęli w krypcie w kościele św. Mikołaja. Ostatni pogrzeb odbył się w styczniu 1883 roku. Spoczęła tu tymczasowo pierwsza żona Hansa Heinricha XI, Maria von Kleist. Trumna z jej ciałem została przeniesiona do mauzoleum na Topolowym Wzgórzu w tym samym roku, w nocy, z 30 września na 1 października, po ukończeniu prac adaptacyjnych pawilonu ogrodowego na mauzoleum.

Widocznie udało się zgromadzić odpowiednie fundusze, bo już na początku 1838 roku rozpoczęła się budowa nowej wieży. Ograniczone możliwości finansowe uniemożliwiły jednak realizację jakiegolwiek monumentalnej wizji architektonicznej, a nawet wykluczyły próbę rekonstrukcji poprzedniej wersji. Ta, dzisiejsza, według Maxa Kleinwächtera, jest uboga i bezstylowa. W odróżnieniu od zasadniczej części świątyni, zbudowanej z kamienia - powstała z cegły. Budowa postępowała szybko, jeśli 1 października 1838 roku, po upływie zaledwie 9 miesięcy została założona kula. Sprawozdawca nie podaje, jakie informacje zostały do niej włożone. Być może znalazła się w niej wiadomość dla późnych wnuków, wyjaśniająca okoliczności zawalenia wieży, o budowniczych, składzie rady gminnej. Czy znalazły się w niej ówczesne monety?

Dzięki kronice J.E. F. Würffla wiemy, że uroczystość ta odbyła się w poniedziałek (s. 99)

Niewątpliwie była to okazja do świętowania tego wydarzenia przez lokalną społeczność.

Sprawozdawca pisze, że w pobliżu domu gościnnego „Pod Złotą Koroną” uformował się orszak.

Dziś możemy zastanawiać się, w którym to było miejscu? Można byłoby podać w wątpliwość nazwę z relacji prasowej. Jednak kronikarz „nasz” podaje tę samą nazwę. Z kontekstu jego wypowiedzi wynika, że może był to dom gościnny znany nam z późniejszej nazwy jako „Pod Złotym Krzyżem”? To oczywiście tylko hipoteza, za którą przemawia ten fragment: „Od hotelu Pod Złotą Koroną szli w pochodzie nauczyciele z Pełcznicy i Cierni ze swoimi uczniami, niosąc ze sobą 3 chorągwie, aż na podwórze parafialne w Świebodzicach, gdzie znajdowały się kula i chorągiew. Ponieważ daje się zauważyć duża zbieżność szczegółów podanych przez J.E.F. Würffla i anonimowego sprawozdawcę, nasuwa się wniosek, że albo kronikarz, opracowując ten fragment historii miasta wykorzystał wiadomości z „Schlesischen Gebirgs – Blüten, albo był uczestnikiem tej uroczystości i zwrócił uwagę na podobne detale. Akcesoria, które miały wieńczyć wieżę, ozdobione kwiatami i wstążkami, niosło 13 dziewcząt z Cierni i Pełcznicy. Tu Würffel okazał się bardziej skrupulatny, bo do-



dał, że 5 reprezentowało pierwszą z wymienionych tu wsi i 8 – drugą. (s. 99). Sprawozdawca podał, że na chorągiewce można było przeczytać „1837”. Możemy się dziś zastanawiać, dlaczego upamiętniono na niej ten rok, a nie następny, gdy została zamontowana?

W orszaku tym szło duchowieństwo obu wsi, nauczyciele i uczniowie szkół z obu wsi. Towarzyszyła im orkiestra, która zapewne grała melodie pieśni religijnych. Był tu również zwierzchnik kościoła (prawdopodobnie katolickiego) Scholzen i wiele znanych osób, reprezentujących ówczesny zarząd miasta. Dzięki kronikarzowi znamy trasę tego świątecznego pochodu: „[...] szedł od podwórza parafialnego, poprzez rynek i Przedmieście Dolne.” Z pewnością budził powszechne zainteresowanie prze-

chodniów i tych, którzy nie wzięli w nim udziału. Celem marszu licznej grupy było podwórze przed kościołem. Przy dźwiękach pieśni kula, krzyż i chorągiewka zostały wciągnięte na rusztowanie. Kronikarz tak opisał ten etap uroczystości: „Osadzenia kuli na wieży dokonał majster ciesielski Grethe z Cierni, który po wykonaniu pracy, siedząc na kuli (?!), wygłosił mowę i zjadł po chwili śniadanie (zwyczajne grzanki). Wszystko zakończyło się szczęśliwie i bez wypadku”. Widocznie pan Grethe miał fantazję! Przemowa wygłoszona w tych osobliwych warunkach, na wysokości, była pochwałą budowniczych wieży.

Trzy dni później, 4 października, wciągnięto dzwony. Najmniejszy z nich został uszkodzony.

Max Kleinwächter podaje, że w czasie wielkiej wojny światowej, planowano przetopienie go, ale udało się znowu zebrać fundusze, tym razem na wykupienie go. Dzięki temu ocalał i można do dziś [w 1937 roku] nadal słyszeć jego dźwięk.

Autor ten, pisząc o dramatycznym wydarzeniu, przedstawił krótką historię kościoła, zbudowanego w 1352 roku. Według Wikipedii, wzniesiono go w pierwszej połowie XIII wieku, w stylu romańskim, a pierwsza wzmianka o nim pochodzi z 30 sierpnia 1228 roku. Świątynia została przebudowana w XIV i XV wieku jako „budowla jednonawowa z niższym i wyższym prezbiterium”.

Zapewne z okresu przebudowy pochodziła wieża, która zawałiła się 11 maja 1837 roku.

W tym miejscu wypadałoby sprostować pseudo – fakty, efekt radosnej twórczości Róży Stolarczyk (Historia wieży kościoła św. Franciszka w Świebodzicach, Dz. M. 2002/ 6/s.4 – 5), w której przedstawiła następującą konkluzję:” Nowy kościół zbudowali mieszkańcy wsi z kamienia i cegły. Aby jednak pamiętać o tragedii [najeździe Tatarów w 1241 roku] nie została zapomniana, wieżę kościelną nakryto hełmem, który kształtem przypomina kołpak tatarski. W XV wieku kościół został przebudowany i taki jego kształt można oglądać do dnia dzisiejszego. Nakrycie wieży jednak pozostało po niewielkich modernizacjach nie zmienione(!) - wciąż ma kształt kołpaka”.

Można się tylko zastanawiać, skąd taka infantylna i błędna interpretacja? Wynika ona tylko z ignorancji i skłonności do konfabulowania! Nieznajomość faktów historycznych może wyprowadzić na manowce, czego mamy tu doskonały przykład, a w konsekwencji – przypisywanie wieży zbudowanej w 1837 roku – średniowiecznego pochodzenia.

Słusznie zauważa Max Kleinwächter, że jej kształt i wymiary stanowią wyraźny dysonans z zasadniczą bryłą kościoła. Wiemy jednak, że taka wizja architektoniczna wynikała z przyczyn natury obiektywnej – ograniczonych możliwości finansowych katolików, pomimo wsparcia udzielonego

przez księcia Hansa Heinricha X von Pless i pomocy udzielonej przez ewangelików.

Idąc ulicą Strzegomską w dół, patrząc na drugą wersję wieży kościoła, warto pamiętać, że jest ona konsekwencją wydarzenia z 1837 roku.

Opracowanie na podstawie:

Max Kleinwächter Ein Kirchtum stürzt ein [w:] Schlesi-scher Bergland – Kalender 1937, s. 76 - 78

Kronika Miasta Świebodzice 1220 – 2010 J.F.E. Würffla, tłum. A. Rubnikowicza.

P. Kerber Geschichtedes Schlosses und der freien Stande-sherrschaft Fürstenstein in Schlesien,s.157, przypis 4

Zbigniew Baran, Hrabiowie von Hochberg Śląscy Medyceusze i ich mecenat kulturotwórczy w latach 1628 – 18-33, Wyd. Wyższej Szkoły Zarządzania i Przedsiębiorczości z siedzibą w Wałbrzychu, Wałbrzych 2017

Prezentowana tu reprodukcja rysunku W. Koschego. Pojawiła się po raz pierwszy na naszych łamach w 2014 roku, w numerze 9, na stronie 8 . Ilustrowała ona tekst przytoczonego tu artykułu Maxa Kleinwächtera, podobnie jak druga rycina, również prezentowana wcześniej w naszym miesięczniku, ukazująca wygląd wieży kościoła św, Franciszka – przed katastrofą budowlaną.

Adrian Sitko

Montaż płaskorzeźby

Wracamy do tematu płaskorzeźby na budynku przy ulicy Zamkowej. Prezentujemy zdjęcia z montażu ozdoby.

Autorem odtworzonej płaskorzeźby jest Pan Jan Palichleb - świebodziczanie, artysta, autor wielu grafik przedstawiających nasze miasto, które są publi-



kowane m.in. w Kronice „Świebodzice - Dzieje Miasta”. Pracę zlecił zarządca nieruchomości, firma „Prefekt”. Odtworzenie płaskorzeźby zajęło Panu Janowi około miesiąca.

Jest to kopia, która może różnić się od oryginału. Ten, niestety, został zniszczony, a oficjalnie zabytkiem nie był. Budynki przy ulicy Zamkowej powstały w latach trzydziestych XX wieku. Sam oryginał przeszedł już próbę czasu i był pokryty grubą warstwą farby. Niestety, nie było żadnych oryginalnych planów lub rysunków, na podstawie których można było odtworzyć płaskorzeźbę, dlatego Pan Jan wzorował się na zdjęciach archiwalnych, by odtworzyć ozdobę, w sposób najbardziej zbliżony do oryginału.

Maria Palichleb

Jubileuszowa publikacja Rafała Wietrzyńskiego „Świebodzice, Miasto, Ludzie, Wydarzenia”

Z kronikarskiego obowiązku odnotowujemy pojawienie się na rynku księgarskim najnowszej publikacji Rafała Wietrzyńskiego „Świebodzice, Miasto, Ludzie, Wydarzenia”, która ukazała się w świdnickim Wydawnictwie Errata – Kubara Lamina.

Zacznę od przytoczenia słów, skierowanych przez autora, do czytelników: „[...] znaczna część mieszkańców tych okolic z niecierpliwością wyczekuje kolejnych pozycji wydawniczych, które w jasny i r z e t e l n y sposób opisywałyby dzieje naszego miasta [...] postanowiłem przygotować do druku n o w ą. Zawarte w niej informacje zostały c z ę ś c i o w o przeze mnie opisane na ł a m a ch moich wcześniejszych prac. [...] Czytelnik może się zapoznać z bogatym materiałem historycznym opisującym różne wydarzenia [...] Na łamach książki nie mogło zabraknąć najważniejszych zabytków i atrakcji tych okolic”.

Wydaje się, że użyty tu epitet „rzetelny”, odnoszący się, w intencji autora, do Jego książki, bardzo często traci swoje znaczenie, a nawet sprawia wrażenie słowa użytego w niewłaściwym kontekście.

Postaram się wykazać słuszność postawionej tezy, w dalszej części recenzji. Kolejny przymiotnik „nowa” książka także nie znajduje właściwego kontekstu, bo przedstawione tu informacje czytelnicy, zainteresowani tematem, znają bardzo dobrze z wydanych wcześniej książek, ze stron internetowych (np. Labiryntarium) i z kwartalnika „Przystanek Dolny Śląsk”. Nadawanie tej publikacji waloru nowości – brzmi ironicznie. W autorecenzji R. Wietrzyński dwukrotnie używa słowa „łam” w niewłaściwym znaczeniu: Na łamach pism, gazet, ale nie książek. Pojawia się w niej także element autooceny „bogaty materiał historyczny”. Może byłoby taktowniej pozostawić to ocenienie czytelników i historyków? Pojawiają się podziękowania pod adresem Jerzego Kurbary i Andrzeja Dobkiewicza „za życzliwość i inicjatywę wydania”. Dla samego autora może byłaby lepsza ocena historyczna, merytoryczna przedstawionych treści i formy językowej?

Na całość składa się dziesięć rozdziałów, które prawie dosłownie odzwierciedlają treść wcześniejszych publikacji, w których można zauważyć brak umiejętności wyciągania właściwych wniosków z przedstawionych faktów.

Na stronie 180 pojawia się wzmianka o zawaleniu wieży kościoła św. Franciszka. Jaki więc sens ma informacja podana na s. 17, zaczerpnięta z (niemającego nic wspólnego z prawdą historyczną) tekstu R. Stolarczyk, w którym pisze ona o odbudowie kościoła po najeździe tatarskim i wieży w kształcie kołpaka, mającego upamiętniać to dramatyczne wydarzenie. Taką interpretację należy „między bajki włożyć”.

Na temat rzetelności Rafał Wietrzyński nie powinien w ogóle wypowiadać się, bo dla Niego słowo to nie istnieje! Postaram się wykazać słuszność tego zarzutu, odwołując się do najbardziej jaskrawych przykładów. Żyjemy w czasach, w których prawa autorskie powinny być szanowane i jednocześnie wyznaczać określone normy postępowania.

Wystarczy sięgnąć do fragmentu poświęconego życiu i twórczości Eduarda Bechera (s. 239 – 240), w którym pojawia się przekład najślynniejszego utworu tego poety, pieśni „Ziemio kochana i wierna.” Gdy przytoczony tekst nie zawiera żadnych dodatkowych informacji, czytelnik ma prawo przypuszczać, że jego autorem jest R. W. Nic bardziej mylnego! Pieśń tę przetłumaczył Pan Edward Knapczyk z Wałbrzycha, który prowadzi blog poświęcony historii swojego miasta. Czy można tak postępować i przywłaszczać sobie efekty cudzej pracy, czyniąc, z takich działań zasadę i nie respektować praw autorskich? Jak to nazwać? Jest to kradzież dóbr intelektualnych! Autor bardzo często nie uznaje za stosow-

ne podanie źródeł, z których zaczerpnął konkretne informacje.

Wiele z nich zostało wykorzystanych z „Dziejów Miasta”, bez odnotowania tego faktu. (G. Renner, J. Päsler, J.G. Subirge. L. von Normann).

Ponadto można zauważyć pewną nonszalancję, zarówno wobec autorów cytowanych tekstów i potencjalnych czytelników. Obowiązują określone zasady, odnoszące się do przytaczania cudzych słów i wiernego przedstawienia treści wybranego fragmentu. Tu nie można sobie pozwolić na jakiegokolwiek manipulacje językowe (szyk przestawny, eliminowanie wyrazów, wprowadzanie własnych określeń, niezaznaczanie umownymi znakami graficznymi, sygnalizującymi „urwanie” tekstu). Wymienione elementy spotkamy u R.W., który w barbarzyński sposób odnosi się (od wielu lat) do cytatów. By nie był to zarzut gołosłowny – przytoczę kilka przykładów. Pisząc o wielkim pożarze miasta w 1774 roku, przytacza fragment kroniki J. E. F. Würffla: „ Ja mogę chyba słusznie krzyknąć [...] On zabrał mi [...]”. W kronice (s. 54) nie ma zaimka „ja”, który nie znajduje zastosowania w tej wypowiedzi. W drugim zdaniu został przestawiony szyk wyrazów. Podobne odstępstwa pojawiają przy opisie obrony miasta w czasie wojny 30 – letniej. Autor znowu zastosował autokorektę! Takich sytuacji jest więcej. Na stronie 156 pojawia się cytat z „Kroniki dni oblężenia” księdza Paula Peikerta. „ Gdy jeden [...] grozi pistoletem, drugi węszy za czymś wartościowym, aby sobie przywłaszczyć.” (R.W.) U Paula Peikerta jest taki zapis: „ Gdy jeden grozi pistoletem [...] drugi węszy wśród sprzętów za czymś wartościowym, aby sobie przywłaszczyć”.

Podobne błędy występują w cytowaniu książki Edmunda Nawrockiego „Z dziejów Świdnicy”:

„[...] matki gubiły często swe dzieci, których więcej już nie odnajdywały” (R.W.) s. 158

„[...] matki gubiły często swe dzieci, których nieraz więcej już nie odnajdywały (E.N.) s.75

„[...] wiele dzieci tratowano na śmierć lub zaduszano” (R. W.)

„[...] wiele dzieci zaduszono na śmierć lub strатовano” (E.N.)

„[...] na dworcach przedwcześnie rodziły kobiety” (R.W.)

„[...] na dworcach kobiety rodziły przedwcześnie” (E.N.)

„[...] kolumny posuwały się wolno na przód” (R.W.)

„[...] kolumny posuwały się bardzo wolno na przód” (E.N.)

Niewłaściwe cytowanie pojawia się we fragmencie przytoczonego listu, którego autorem był Quincy Adams: „ Kiedy przejeżdżaliśmy przez Świebodzice zatrzymaliśmy się i zeszedłem” (R.W.)

a powinno być: „Kiedy przejeżdżaliśmy przez Świebodzice zatrzymaliśmy się i ja zaszedłem”. Ni-

by niewielka różnica, bo zamiast samogłoski a jest e, w konsekwencji – błąd gramatyczny. Podobne nieprawidłowości pojawiają się w cytowaniu Joanny Lamparskiej i powojennej kroniki J. Kłyszajki.

Czy przy takiej egzemplifikacji można mówić o jakiegokolwiek rzetelności?

W rozważaniach Rafała Wietrzyńskiego pojawiają się bezpodstawne, autorytatywne stwierdzenia.

Na stronie 234 jest mowa o trzech kaplicach rodziny Kramstów, na cmentarzu przy ulicy Wałbrzyskiej. Jest to błąd rzeczowy, bo nie byli właścicielami żadnej kaplicy, ale należało do nich mauzoleum. W 1909 roku, w najstarszej części cmentarza, określanej jako część I, w północno -wschodnim narożniku, z inicjatywy radcy handlowego Gärtnera, który wykupił grobowiec należący do rodziny Wiednerów, powstała pierwsza kaplica. W 1935 roku zaczęto budowę następnej, która pełni swą funkcję do dzisiejszego dnia.

Wyraźną nadinterpretacją jest postawiona teza, na stronie 134, związana z osobą Gustava Rennera. Nie dysponujemy żadnymi materiałami, potwierdzającymi jego nazistowskie sympatie. Jakie są dowody, upoważniające do autorytatywnego stwierdzenia, że „Renner przesiąknięty ideologią nazistowska wstępuje w szeregi NSDAP i staje się gorącym zwolennikiem poglądów samego Hitlera” (s. 288). Proszę wskazać źródła, potwierdzające tezę, że Renner osobiście znał Hitlera.

W 1941 roku nazistowskie władze miasta przygotowały uroczystości z okazji 75 urodzin poety (zachowały się dokumenty archiwalne przedstawiające scenariusz tego dnia, sponsorów i nawet menu). Jest to jednak wątpliwa przesłanka do powyższej kwalifikacji. Najprawdopodobniej miejscowa organizacja NSDAP wykorzystała fakt, że był honorowym obywatelem miasta i dlatego jest teraz identyfikowany z nazistami. Gisela Zimmer, w swoim szkicu, pisze, że od 1935 nie został wydany żaden jego utwór.

Dokładne informacje: datę urodzin, imiona jego rodziców i inne fakty Rafał Wietrzyński zaczerpnął z „Dziejów Miasta”, ale nie odnotował tego.

Na stronie 206 przeczytamy o drukarni przy ulicy Strzegomskiej, w której, rzekomo, drukowano „Der Freiburger Bote.” Bezkrzytyczne powtórzenie informacji zawartej w monografii Świebodziec, pod redakcją Krystyna Matwijowskiego, wydanej w 2001 roku prowadzi do błędnej interpretacji.

Drukarnia, o której tu mowa mieściła się przy ulicy Wałbrzyskiej 4. Ta, opisana przez autora, należała do Paula Thiela, który przez jakiś czas był współnikiem Hermanna Adama.

Na stronie 281 przeczytamy, że Wilhelm Niepelt, znany entomolog, terminował u introligatora przy ulicy Strumykowej (nazwa powojenna). Ze wspomnień Gustava Rennera wyraźnie wynika, że obaj uczyli się tego zawodu u Adolfa Krausego przy

ob. ulicy Henryka Sienkiewicza 14. W wolnym czasie, obaj chłopcy przemierzali okoliczne łąki, zafascynowani pięknem świata motyli.

Opis życia i działalności Hansa Pipera zawiera kuriozalny fragment, pozbawiony logiki: „W zacisznym zakątku świebodzieckiego cmentarza przy ulicy Wałbrzyskiej, tuż obok grobu wybitnego lekarza i profesora Jana Mikulicza - Radeckiego znajduje się b e z i m i e n n a m o g i ł a (!) a nad nią przytwierdzona do cmentarnego muru niewielka tablica nagrobna, na której zachowała się inskrypcja w języku niemieckim o treści : Stabsarzt prof. dr Piper 20.08. 1915”. Nazwanie zięcia Jana Mikulicza świebodzianinem, z racji miejsca wiecznego spoczynku – to chyba mała przesada.

Infantylnie wydaje się pytanie retoryczne, postawione na stronie 18, odnoszące się do herbu miasta: „nie wiadomo co one [gwiazda, księżyc, wieża forteczna] symbolizują”. Wystarczy otworzyć opracowanie Pawła Dudzińskiego „Alfabet heraldyczny” na stronach: 81,112,162, by znaleźć odpowiedź na nurtujące autora pytanie. Proponuję również konsultację u Pana doktora Janusza Kujata.

Wielokrotnie pojawia się fraza: „Jak twierdzą niektórzy historycy”, „Wielu badaczy”, ale za każdym razem nie pada żadne nazwisko!

Przejawem braku selekcji materiału jest dwukrotna informacja o „Domniemanym najeździe mongolskim (s. 15 i s. 62) powtórzona także została wiadomość o obelisku z 1866 roku (s. 224 i 234).

Autor nadużywa słowa e p i z o d, stosując je w niewłaściwym kontekście. Definicja ze Słownika języka polskiego pod redakcją profesora Mieczysława Szymańskiego brzmi tak: „epizod to zajście, wypadek zwykle małej wagi, nie wywierające wpływu na całość jakiegoś wydarzenia”. Użycie go w odniesieniu do wielkiego pożaru miasta jest co najmniej niestosowne.

Zapewne wielu czytelników będzie się zastanawiać, jak należy rozumieć „ciężkie studiowanie języków” [Emil Krebs,s. 271].

Dzięki lekturze najnowszej publikacji możemy dowiedzieć się, że dawny Pomnik Zwycięstwa „zwieńczony był postacią skrzydlatej bogini w o j n y Nike”, (!) s. 225, każde dziecko wie, że Nike to bogini zwycięstwa!

Osobliwa jest kwalifikacja potężnego, ociosanego kamienia, upamiętniającego, na przymocowanej do niego (w 1924 roku) owalnej tablicy, poległych w pierwszej wojnie światowej jako obelisku! Również stwierdzenie, odnoszące się do kościoła św. Mikołaja: „Obecnie jest to obiekt orientowany” (s.185) jest pozbawione logiki, bo mury świątyni ocalały po pożarze i lokalizacja świątyni nie uległa zmianie! „Obecnie jest to niewielki ceglany budynek” (s. 21-6) . Użycie w obu zdaniach wyrazu „obecnie”, sugeruje, że wcześniejszy stan był inny.

Nieprawdą jest ciągle powtarzane przez autora stwierdzenie „Kres istnienia kościółka pw. św Jana przynosi połowa XIX wieku – najprawdopodobniej przestał on istnieć na początku lat 70 – XIX wieku.

System wnioskowania autora książki jest oparty na wątpliwych przesłankach: „Tablica poświęcona Eduardowi Becherowi[...] Prawdopodobnie zniknęła podczas wojennej zawieruchy” - „zniknęła” w ramach powojennej, zakrojonej na dużą skalę, akcji usuwania śladów niemieczyny! Teza, że „postać Eduarda Bechera była znacząco kulturowana w naszym mieście”(s. 201), przy dzisiejszym stanie wiedzy, nie znajduje potwierdzenia. Można, ewentualnie uzyskać ją po przeczytaniu archiwalnych numerów „Der Freiburger Bote”.

Irytujące staje się wielokrotne powtarzanie przez Rafała Wietrzyńskiego wyrażenia „nasz bohater, gdy pisze o osobach związanych z miastem, bo przypomina to wypracowania ucznia szkoły podstawowej.

Szczytem ignorancji lub osobliwego wartościowania jest zaliczenie do wybitnych mieszkańców Davida Neumanna, który za rozbój i morderstwa został powieszony w Bolkowie w 1625 roku. Idąc tym tokiem rozumowania, znalazłoby się jeszcze kilku przestępców na przestrzeni wieków...

Okres po 1945 roku reprezentuje tylko 11 nazwisk polskich (w tym trzech księży). W 74 – letniej powojennej historii miasta, zapewne jest wiele osób, godnych upamiętnienia, tworzących oblicze naszej rzeczywistości.

Pisząc o „nowej” książce Rafała Wietrzyńskiego nie sposób nie wspomnieć o języku, w którym pojawia się wiele błędów stylistycznych, frazeologicznych, fleksyjnych i ortograficznych (np. „nie trudno” s. 31, 2x „dziś niewiadomo” s.52, s. 148, „układ dwu traktowy” s. 191).

Błędy fleksyjne Np. „dwoma kamiennymi figurami lwów” - zamiast d w i e m a.

Potwierdzeniem powyższego zarzutu mogą być takie przykłady: „zrobić z Żydów przysłowiowych <koźłów ofiarnych>, na których zwalali wszelkie winy i odpowiedzialność[...], [...] antysemickie wystąpienia nie nabrały zbyt wielkiego rozpędu”; „Z uzyskanej swobody i niezależności Świebodzice nie cieszyły się długo”; „ks. Lorek wziął się za ponowną reorganizację życia - to rusycyzm i kolokwializm. „Problemy ze zdrowiem Gustav Becker zaczął od-

czuć kilkanaście miesięcy przed s w o i m o s t a t e c z n y m z e j ś c i e m”. Jak rozumieć frazę: „[cmentarze] bardzo szybko zatarły [...] swoje ślady”? Albo: „Sama historia jak i cel założenia cmentarza nie są powszechnie znane” (s.237) skąd taka wątpliwość – wiadomo przecież, że służyły jako miejsce pochówku.

Pojawiają się błędy fleksyjne w zakresie odmiany nazwisk: „Karla Lüdecke – zamiast Lüdeckego „Stefana Macko” - zamiast Macki, Juliusa Klose – zamiast Klosego, rodzinie Seidel – powinno być Seidlów. „geneza powstania” jest tautologią, wynikającą z niepotrzebnego tu drugiego wyrazu, bo geneza oznacza - powstanie. A „pamiątkowy pomnik” albo „świątynia prowadziła dość spokojny żywot” (s.180)? Autor w ogóle nie odmienia nazwiska Kramstów (które ma słowiański rodowód i odmienia się według obowiązującego paradygmatu). Bardzo często autor pomija umlauty, pisząc: „Pasler”, „Wurffel”, „Adlerbrucke”, „Emilia Anna Anhalt Kothen”.

Z „nowej” książki Rafała Wietrzyńskiego wyłania się obraz miasta, będącego pustynią kulturalną, bo te aspekty życia jego mieszkańców zostały całkowicie pominięte.

Ikonograficzną stronę książki wzbogaciły, między innymi, zbiory miejscowych filokartystów i bardzo ładne grafiki Marzeny Bednarczyk, jednak znane nam z poprzednich wydań i stron internetowych – nie pojawiły się nowe. Każdy rozdział został uwieczniony jubileuszową liczbą 740 i tekstem „lat Świebodzic”, zajmujący wysokość około 4 cm i długość 8 cm.

Reasumując, wydawca powinien zweryfikować swoją rekomendację. Również prognoza wydawcy, że „stanie się jedną z ważniejszych książek w Państwa domowych bibliotekach” - taką nadzieję wyraził świdnicki historyk Andrzej Dobkiewicz jest fatalnym rokowaniem, bo promuje kontrowersyjne treści mające często niewiele wspólnego z prawdą.

P.S. Nie odniosłam się w tej recenzji do okresu średniowiecza i do historii przemysłu zegarowego w naszym mieście, bo moja wiedza w tym zakresie ma charakter fragmentaryczny i nie pozwala na pełną i obiektywną ocenę tych tematów.

„Świebodzice - Dzieje Miasta”

<http://dzieje-miasta.pl> <http://jbc.jelenia-gora.pl>

Wydawca - Adam Rubnikowicz Korekta - Maria Palichleb Winieta - Jan Palichleb

Współpracownicy: Jerzy Gibek, Edward Hałdaś, Bolesław Kwiatkowski, Krzysztof Jędrzejczyk, Waldemar Krynicki, Katarzyna Matuła, Marek Mikołajczak, Adam Mroziuk, Mateusz Mykytyszyn, Maria Palichleb, Jan Palichleb, Tadeusz Rubnikowicz, Adrian Sitko, Magda Woch, dr Daniel Wojtucki, Maciej Zaboronek, Jacek Ziaja.

Podziękowania dla wszystkich, którzy udostępnili swoje zbiory.

Kontakt e-mail: adamr@pnet.pl

Przedruk możliwy po podaniu źródła.